

„Djabelski jeździec“

Wiedeń przypomni sobie hr. Sandora

Wiele można ciekawych rzeczy wygrzebać z przeszłości. Ze szczególne zamilowaniem czynią to wiedzę. Jest zaś wśród tych wspomnień jedno, które szczególnie zasługuje na uwagę. Dotyczy ono „djabelskiego jeźdźcy”, węgierskiego hrabiego Sandora — prawdziwego fenomenu nie tylko swojej epoki, ale całej w ogóle sztuki jeździeckiej wszystkich czasów.

FERDYNAND „DOBROTLIWY“

Było to w okresie, gdy w Austrii panował cesarz Ferdynand, przez służących historyków-dworaków obdarzony przydomkiem dobrotliwego, w istocie zaś (wedle orzeczenia lekarzy) odznaczający się zdecydowaną słabością na umyśle. Faktycznie zaś rządził państwem słynny kanclerz Metternich, którego ponura postać zaciążyła nad całą ówczesną Europą. Lata 1835 — 1848 były okresem srożących się rządów politycznych, przy których każdy bał się głośniej objawiać swoje zdanie, a nawet i w cichociśnię zajmować się polityką było niebezpieczne. Wszystko było jakiejś przygasłe, wypłowiałe, wyprane z indywidualności i wszelkiej odwagi cywilnej.

I oto tem jaskrawiej na tle takiej epoki występuje pełna wręcz niesłychanej fantazji postać hrabiego Sandora.

MIŁOŚNIK KONI

Ale bo też dla niego nie istniała zupełnie żadna polityka. Świat zamykał się w otoczeniu koni, których namiętnym miłośnikiem i znawcą był hrabia. Nikt tak jak on nie rozumiał koni i nie odczuwał ich psychologii, nikogo też zwierzęta nie w tym stopniu nie rozumiały i nie słuchały.

Zaczęło się to już w wieku chłopięcym i stary hrabia na dobrą Bajna wśród węgierskiej puszczy ostro zabronił synowi zadawać się z końmi. Raz tylko jeden chłopak ten zakaz przelał: było to gdy wyjechał na spacer powożąc parą ciężkich klusaków i wdał przed sobą ujrzał zaprzężoną w sześć koni karetę ojcowską. Świsł bąka, a flegmatyczne koniki przedrodziły się pod ręką kierującego nimi chłopaka w istne djabły, które w szalonym pędzie wymięły szóstkę cugową starego hrabiego i popędziły w dal.

WYCZYNY

Taka była uwertura. Objawiały po ojcu spuściznę, jako dziedzic zamku Raros, młody hrabia Sandor dał się poznać szerszemu światu poczynając od r. 1845, jak na ironię od tej chwili kiedy się ożenił.

Zaczęło się od tego, że u siebie na wsi hr. Sandor z nudów począł konno wjeżdżać po schodach pałacu do komnat na pierwszym piętrze. Gdy się to po raz pierwszy zdarzyło, ochmistrzyni pałacowa załamała ręce, bo posadzka była świeżo wyfroterowana. A na to hrabia doprowadza gderzącą do opamiętania bardzo prostym sposobem: przeskakuje ją konno siedem razy pokolei, poczem, w dalszym ciągu nie zsiadając z konia, powraca na podwórze po tychże samych schodach.

Za tym pierwszym poszły wyczyiny dalsze: przeskakiwanie przekupki ze stołem glinianych garnków na jarmarku w pobliskim miasteczku, a potem występy w bliższej i dalszej okolicy.

Odwiedzając w Budapeszcie swego szwagra, hr. Cheglewicha, Sandor wjeżdżał konno po schodach na piętro, ale gospodarz postanowił spłatać mu figla i pozamykał wszystkie drzwi od pokoi. Jechał więc Sandor waskim korytarzem zastając wszystkie pokolei drzwi zamknięte, a w końcu znalazł się przed zaporaścianą. Nawrócić nie ma gdzie, a zsiadać z konia, tegoby Sandor za nic w świecie nie zrobił. Wobec tego zaczyna z koniem stopniowo cofać się krok po kroku. Ciężka ta próba zdenerwowała zwierzę, które stanęło dęba: momentalnie wykorzystał Sandor tę sytuację, wykręcając konia na śliskiej posadzce, poczem bez trudu już wydostał się spowrotem na ulicę.

WYSCIG Z LOKOMOTYWĄ

Kiedy indziej zakłada się, że jego koń prześcignie lokomotywę — i zakład wygrywa. Bawiąc na kucacji w Piszczanach, rozgrywał się na koniu całą partję bilardu. Podczas polowania par force w Twardobicach na Morawach ustanawia wręcz niesamowity rekord, przesadzając na swojej kłacie Redrose (którę dodał powtórną ostróg, gdy już znajdowała się w powietrzu) wezbrany kanał o szerokości 31 stóp 3 cale, czyli z okładem 9 metrów.

Itym znów razem — było to pod Presburgiem — znalazł się się ze swoją czwórka nad brzegiem Dunaju, który dopiero dzień przedtem zamarzył, pokrywając się cienką jeszcze powłoką lodową, hr. Sandor oświadcza, że przejeżdżając po lodzie na drugą stronę. Staje zakład, tłumy ludności na obu brzegach patrzą z zapartym łosem, jak rozpędzona czwórka łomocze kopytami cieniaki i za każdym stąpnięciem końskim pęka krucha skorupa wydobywając

fontannę wody — a hrabia, stojąc na kozłach swego powozu, za którym lód z trzaskiem pogrąża się w odmętach rzeki, rwie coraz dalej naprzód, przed siebie. No i przejechał...

SPOTKANIE Z CESARZEM

Tego rodzaju historyjek opowiadano sobie całe tuziny — wszystkie były autentyczne. Sandor dawał zawsze sposobność, by o nim mówiono. Pewnego razu — było to w Wiedniu — pędził aleją Prateru, gdy z przeciwnej strony ukazał się powóz wiozący cesarza. Zagroził mu drogę komisarz policji, nakazując zawrócić albo zsiść z konia. Sandor nie namyślał się długo: wspiął konia i przeskoczył nad głową zbarniałego kompletnie komisarza. Ferdynand, zaśmiewając się, bił mu brawo.

Innym razem skacze nad czterema szablami, które czterech oficerów trzymało nad swymi głowami — oczywiście nie robiąc nic złego ani sobie, ani koniowi.

WYPADKI

Ale bywały także wypadki nie miłe. Nie mniej jak 27 razy hr. Sandor ulegał rozmaitym katastrofom — zwichnięciom lub wykręceniom kolana, złamaniom rąk i nóg, ranom głowy i t. p. Prawdopodobnie nie miał żadnej kołeczki, która by kiedyś w ten lub w inny sposób nie musiała ponieść swojej części kosztów jego sławy. Ale nie go nie odstraszało. Kiedy pewnego razu, chcąc przesadzić żelazną barierę mostu w Presburgu, potknął się z koniem i upadł uderzając głową tak nieszczęśliwie, że krew mu się zuciła ustami. Momentalnie jednak skacze spowrotem na konia, wspiął na go powtórną do skoku i — bierze przeszkodę, a dopiero potem mdleje. Taki już był zajadły...

REWOLUCJA

Nadchodzi rok 1848, rewolucja w Wiedniu, wiedeńscy, którzy przez tyle lat ubóstwiali Sandora, przypominają sobie jednak, że jest on przecież zięciem znanego wiedeńskiego Metternicha, więc dają wyraz swojemu uczuciu rewolucyjnym w ten sposób, że mu urządzają przed pałacem kocią muzykę, przy akompaniamencie prze różnych gwizdów. Hrabia wychodzi na balkon z olbrzymią płaszczką, której głos dominuje nad całą muzyką demonstrantów. Aby zaś efekt był jeszcze większy, zaczął wyłapać w domu i w sąsiedztwie wszystkie koty i zasyć do dwóch worków. Dwaj lo-

kaje, towarzyszący hrabiemu, zaczynają bić workami o podłogę balkonu: robi się najdosłowniej-sza kocią muzyka... Ale Sandorowi było i tego mało. Wraca do salonu, zbiega na dół, wypada na ulicę. Porywa leżące na ziemi dwa wielkie kamienie i rzuca je w okna swego pałacu, poczem zwraca się do demonstrantów: — No, a co będziemy robili dalej?

Nastąpił generalny rechot śmiechu, demonstranci rozeszli się.

ATAK SZALU

W dwa lata później w sposób katastrofalny kończy się awantur niczna karjera hr. Sandora. W wie deńskim kasynie szlacheckim, podczas pogadanki wiecz. w gronie przyjaciół, nagle charakterystyczne rysy hrabiego doznają gwałtownego skurczu: był to atak szalu, po którym nastąpił paraliż. W tym stanie przeżył jeszcze 28 lat. W dniu zaś 3 marca roze grał się ostatni akt epopei, gdy w rodzinnym Bajna karawan z jego trumną, zaprzężony w szóstkę karych rasowych rumaków z hrabiowskiej stadniny, podążył na stację kolejową, skąd miał się odbyć transport zwłok do Wiednia. W pewnym momencie konie splosnęły się i nie dając zatrzymać się woźnicy poniosły. Jak huragan przemknęły spowrotem od kole i nie zatrzymały się aż dopiero na cmentarzu, przed grobem rodzinnym Sandorów.

Czy nie był to najwymowniej-szy dowód, że między tym człowiekiem a końmi panowało jakieś tajemnicze porozumienie?

Armia czechosłowacka w cyfrach

Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej określa armię czechosłowacką, jako wojsko stałe. Służba dzieli się na czynną oraz w I i II rezerwie. Służba czynna ostatnio trwa 2 lata i zaczyna się w 20 roku życia, w pierwszej rezerwie do 40 lat, w drugiej do 50 lat. Służba pomocnicza trwa 13 lat od 17 do 20 oraz od 50 do 60. Naczelnym wodzem jest prezydent Republiki.

Na 15 milionów ludności, stan pokojowy, wraz z żandarmerją wynosi 201.829 ludzi, co czyni 1.35 procent ogółu ludności w służbie wojskowej. Wydatki na wojsko wynoszą 25 procent budżetu rocznego państwa. Stan pokojowy składa się z 12 dywizyj

500 hektolitrow koniaku wypili Włosi podczas walk w Enderta

Władze wojskowe włoskie w Asmarze podają następujące szczegóły dane o akcji intensywniej podczas niedawnej bitwy w Enderta, wskazujące, że dokonano niebywałego w dziejach wojen kolonialnych wysiłku.

Do przewiezienia na linie frontu sprzętu wojennego użyto 900 samochodów, do przewozu wojska — 700 samochodów. Poza-tem posługiwano się 10.000 czworonogami. Cały ten transport odbywał się niezależnie od ogólnej organizacji transportu dla zaopatrzenia korpusu ekspedycyjnego.

Od 8 do 15 lutego przewieziono dla artylerji 95 dział, 3.500 karabinów maszynowych, 22 miliony pocisków dla karabinów maszynowych, 219 tysięcy pocisków dla artylerji i innych, 3.500 kwintali żelaza i drutu kolczastego, ogromne ilości różnego sprzętu inżynierskiego, drutów telefonicznych, zbiorniki metalowe dla wody filtrowanej o pojemności 3.000 litrów każdy, po 600 kwintali maki dziennej.

W czasie operacji intendentura dostarczyła na pola bitwy 150.000 puszek mleka zgrzeszonego, pół miliona litrów wina, 900 kwintali konfitur, 450 kwintali suszonych owoców, 500 hektolitrow koniaku, 700 tysięcy cytryn, 150 tysięcy butelek wód mineralnych, 500 tysięcy puszek konserw mięsnych, 1200 kwintali sucharów. W tymże czasie wojska otrzymywały 400 kwintali mięsa mrożonego dziennie. Na tyłach wojska znajdował się żywy inwentarz gotowy do uboju. Do dyspozycji wojska intendentura dostarczyła 3000 mundurów,

5000 par butów, 30 tysięcy koszul, 50 tysięcy plandek. Do tego należy jeszcze dodać zaopatrzenie lazaretów polowych.

Aby ocenić ogrom tej pracy trzeba wziąć pod uwagę, że cały ten materiał przewieziono w wielkim pośpiechu do miejscowości odległych o 400 kilometrów od portu Massaua na wysokość 2.500 metrów ponad poziom morza.

STRATY W LUTYM

Według oficjalnej listy poległych, liczba zabitych Włochów w czasie operacji wojennych w Afryce Wschodniej w miesiącu lutym wynosi 194 żołnierzy i oficerów, z czego 139 padło na polu walki, 35 zmarło wskutek ran, a 30 wskutek nieszczęśliwych wypadków lub chorób. Poza-tem ogłoszono dodatkową listę strat za styczeń, w której podano nazwiska 11 oficerów, 2 podoficerów i 11 żołnierzy z dywizji czarnych koszul, poległych w walkach o Tembien w styczniu. Dwóch oficerów piechoty podano jako zaginionych. Ogólna liczba zabitych Włochów od chwili rozpoczęcia działań wojennych do końca lutego wynosi 1064 żołnierzy i oficerów, z czego 590 padło w boju, reszta zaś zmarła wskutek ran, chorób i nieszczęśliwych wypadków. 19 żołnierzy podano jako zaginionych.

„Pomarańczowa” radiostacja

Francuska kolonia w Afryce, Algier, posiada bardzo słabą, tylko 12-kilowatową rozgłośnię. Obecnie Hiszpania prowadzi bardzo ożywioną propagandę swoich tanich pomarańcz przy pomocy prywatnych francuskich stacji nadawczych. Algierskie pomarańcze zostają stopniowo wypierane z rynków francuskich przez dostawców hiszpańskich.

Fakt ten spowodował konieczność zainstalowania w Algierze silnej stacji, przez którą można by trafić do gospodyń francuskich, zalecając im afrykańskie owoce.

Dzięki więc pomarańczom radiosłuchacze algierscy otrzymają odpowiednią rozgłośnię, o którą przez tak długi czas naprośno się upominali.

HUMOR

ZŁOŚLIWOŚĆ

— Tak, to była jazda! Jak strzelał pędziłem, przesadzając przeszkody!

— Z koniem, czy sam?

(Le Rire).

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Nieliczna rodzina ekscentrycznego „Saji” odetchnęła z ulgą. Zadanie miał przeprowadzić ekspert sądowy profesor Smółka. Różnie komentowano sobie tę wiadomość. Zwłaszcza pani Urszula czytała chętnie brukowe gazety, wykorzystujące skwapliwie sensację. Z niecierpliwością oczekiwała wyników badania i doczekała się wreszcie. Żalkin został uznany za człowieka nienormalnego. Profesor Smółka stwierdził zaburzenia psychiczne spowodowane upadkiem z balkonu. Częste zamroczenia, amnezje i wzrokowe halucynacje, wytworzyły w umyśle Żalkina obłąk na tle religijnym. Profesor Smółka, który badania przeprowadził gruntownie, tłumaczył to zbiegiem okoliczności, w którym ciężka choroba mózgu, zbiegła się dziwnie z okresem przyjmowania chrztu.

Skończyło się na tem, że „Saja” został osadzony w sanatorium dla nerwowo chorych, a nad majątkiem obłąkanego filantropa, sąd wyznaczył opiekę.

W tym samym czasie w witrynach eleganckich magazynów mody, pojawiły się piękne, nowe manekiny. Miały nowoczesne wysmukłe linie i były kropką w kropkę podobne do pani Urszuli. Ludzie, którzy zatrzymywali się, aby je podziwiać, nie mogli się dość napatrzeć — tak były wdzięczne. Zwłaszcza w najwytworniejszym magazynie, gdzie manekin wdzieczył się w pięknej balowej sukni,

zatrzymywało się najwięcej osób. Paweł przystawał często przed witrynami i spoglądał w oczy lekko skośne, ocienione długimi rzęsami. Głowił się nad tem, gdzie przebywa model. Pani Urszula bowiem zniknęła jak kamfora, i nawet najbliżsi znajomi niewiedzieli, czy ukrywa się gdzieś w stolicy, czy wyjechała.

Przyczyny zniknięcia pani Urszuli — której, być może, ona sama nie znała — nie zdołano ustalić, a ludzie, nie zadający sobie trudu z myśleniem, mówili poprostu, że „skończyła się”, bo Żalkin przestał jej dawać pieniądze. Miało to pewne pozory słuszności, gdyż „Saja”, przed zamieszkaniem w domu dla obłąkanych, nie poznawał pani Urszuli — czy też udawał, że jej nie poznaje — a w swoich posunięciach filantropijnych, zupełnie nie brał jej pod uwagę. Jeden z jego bliskich znajomych opowiadał później w formie dowcipu, że Żalkin nie dostrzegł jej nawet w polu widzenia, jakgdyby pani Urszula nosiła „czapkę niewidkę”. Bardzo się ten dowcip podobał, lecz nie wyjaśniał zagadki i ludzie, znający panią Urszulę osobiście, z widzenia i z plotek, nie wiedzieli dalej, dlaczego zniknęła i gdzie się podziewa. Paweł wiedział coś więcej, gdyż tego dnia, w którym wyszła nagle z mieszkania i więcej nie wróciła, była u niego z wizytą. Właśnie żegnał swą pokój na zawsze, odstupując go panu Plomienicykowi. W związku z decyzją uruchomienia kapitału, o czem postanowił, dowiedziawszy się, że Żalkin zwariował, wynajął ładne, trzypokojowe mieszkanie. Pakując rzeczy do walizki, krzątał się wśród manekinów — sześciu, czy siedmiu „Urszul”, wystrojonych przez Małgosię w wytworne suknie z Maison Margueritte — gdy nagle zjawił się sam oryginał. Nie rozpoznając płaszcza — bo wpadła tylko na chwilę — przysiadła na brzegu kozetki.

— Widzę, że się pakujesz Pawełku, wyprowadzasz się? — zapytała.

— Tak, wziąłem inne mieszkanie.

— Zdobyłeś pieniądze?

— I tak i nie — odpowiedział wykrętnie.

— Pożyczyleś?

— Coś w tym rodzaju — uśmiechnął się i patrzył w jej oczy, mrugając niepewnie długimi rzęsami.

Siedem, czy osiem „Urszul”, którym pan Plomienicyk porobił rzęsy — jeszcze dłuższe, niż u żywego modelu — wdzieczyło się w zwińniętym bezruchu.

— Chciałabym z tobą pomówić — rzekła po chwili milczenia — zostaw tę walizkę i chodź, usiądź tu, przy mnie.

Paweł usiadł posłusznie.

— Przyszłam się ciebie zapytać, czy kochasz mnie jeszcze?

Pogładził pieszczotliwie jej dłoń i nie dając odpowiedzi, zapytał:

— A powiedz mi, co ty właściwie nazywasz kochaniem?

Uniosła w zdziwieniu brwi.

— Cóż to, nie wiesz, dziecko udajesz?

— Tak, wyobraź sobie, że od pewnego czasu mam manję udawania dziecka, a przejąłem ten nawyk od twego byłego małżonka, z którym ostatnio wdaję się w gawędy.

— Ach, głupstwo, — zachnęła się, — to skończony djota!

— Tego nie jestem zupełnie pewien. W każdym razie, odkąd przestaje z Dziubielem, nie nie rozumiem — absolutnie nie — i proszę o formułowanie pytań możliwe jasno. Więc zapytujesz, czy cię jeszcze kocham. To jeszcze, znaczyłoby, że było coś, coś wyjątkowego, co podejrzasz, że przestało istnieć. Czy tak?

— Chcesz się droczyć ze mną? Zabawny jesteś.

— Ależ nie, przeciwnie, chcę odpowiedzieć dokładnie na twoje pytanie. Wiesz, proponuję ci coś w rodzaju „zabawy w cenzurowanego”. Będę wyliczał pokolei wszelkie wyjątkowe przejawy jakich doznałem w związku z twoją osobą — o ile wszystkie pamiętam, — a ty wybierzesz sobie z bukietu te, o które ci chodzi. Dobrze?

(D. c. n.).

RELAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piórków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 53; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie I. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 5 rano do 6 wiecz.